Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, SOBOTA 11 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 84

Dymisja Herriota przyjęta.

Senat wypowiada się za „gabinetem szerokiej koncentracji republikańskiej.

Kartel lewicy odmówił zaufania rządowi koncentracyjnemu.

PARYŻ, 11 kwietnia (Pat) Prezydent republiki Doumergue przyjął wczoraj w nocy dymisję gabinetu Herriota.

Paryż, 11 kwietnia.
Polska Agencja Telegraficzna.

„Matin" dowiaduje się, że prezydent Doumerge zamierza w najkrótszym czasie rozwiązać kryzys gabinetowy, i w tym celu odbędzie dzisiaj konferencję z osobami, upatrzonemi na zastępcę Herriota. Większość senatu wypowiada się za utworzeniem gabinetu szerokiej koncentracji republikańskiej, osią którego byliby radykałowie, przyczem gabinet nie szukałby systematycznie poparcia socjalistów.

„Matin" pisze dalej: Osobistościami, które byłyby najodpowiedniejszemi w tej kombinacji jedności i pojednania z oparciem się na kartelu lewicy, byliby Briand, Steeg, obecnie gubernator Algeru, i de Monzie. Painleve pragnie bowiem zatrzymać przewodnictwo izby.

Paryż, 11 kwietnia.
Polska Agencja Telegraficzna.

Jak donosi „Echo de Paris", wszyscy delegaci partji socjalistycznej zostali na gle wezwani na kongres nadzwyczajny, który ma się zająć sprawą udziału socjalistów w przyszłym rządzie.

Według „L'Oeuvre" szereg socjalistów wybranych do parlamentu, miało zalecić wystosowanie do prezydenta Doumergue pisma, zawiadamiającego, że kartel odmówi zaufania jakiemukolwiek rządowi koncentracyjnemu.

Wiedeń, 11 kwietnia.
Polska Agencja Telegraficzna.

„Neue Wiener Tageblatt" donosi z Paryża, że tamtejsze koła polityczne uważają za możliwe następujące kombinacje: albo drugi gabinet Herriota, albo gabinet Briand — Loucher. Koła, zbliżone do Poincarego są za utworzeniem opartego na wszystkich stronnictwach łącznie z socjalistami gabinetu jedności narodowej, którego jedynym celem byłaby sanacja finansowa państwa.

Pozatem niektórzy politycy wskazują na możliwość rozwiązania izby i rozpisania nowych wyborów. Ta ostatnia kombinacja wydaje się jednakże nieprawdopodobną. Mogłaby ona być wzięta pod uwagę dopiero wtedy, gdy okazałaby się niemożliwość rządzenia przez obecną izbę.



W cukierniach łódzkich rozmowa telefoniczna kosztuje 20 groszy.
(Z pism).

Właściciel cukierni do kasjerki: — Jeżeli tak dalej pójdzie, to trzeba będzie zmontować jeszcze kilka telefonów i skasować czarną kawę.

Rys. M. Bojarski.

Balfour uciekł z Damaszku

Życiu jego zagrażało poważne niebezpieczeństwo.

Damaszek, 11 kwietnia.
Polska Agencja Telegraficzna

Wczoraj popołudniu doszło tu ponownie do poważnych demonstracji przeciwko lordowi Balfourowi. Tłum zaatakował policję i obrzucił hotel, w którem zamieszkał Balfour, kamieniami, usiłując wtargnąć do środka.

Zawezwano oddział piechoty i kawalerji oraz samochody pancerne i samoloty. W końcu udało się tłum rozproszyć. Pewna liczba policjantów została raniona, między nimi dwuch poważnie. Śród demonstrantów było 50 rannych, z których 10 odwieziono do szpitala.

Wysoki komisarz generał Sarrail doradził Balfourowi, ażeby natychmiast wyjechał z Damaszku. Podczas gdy wojsko odwlekało uwagę tłumu, Balfour wyjechał w nieznanym kierunku.

Kamieniew został wybrany przewodniczącym sowietu moskiewskiego.

Berlin, 11 kwietnia.
Polska Agencja Telegraficzna.

Dzienniki donoszą z Moskwy, że na wczorajszem posiedzeniu sowietu moskiewskiego jednomyślnie wybrano Kamieniewa przewodniczącym.

Samobójstwo węgierskiej artystki.

Budapeszt, 9 kwietnia.

Słynna deklamatorka Irma Modgyacay popełniła samobójstwo przez zatrucie się weronalem. W stanie nieprzytomnym odwieziono ją do sanatorium.

Pochód żebraków w Lublinie.

Podobna „demonstracja" przydałaby się i w Łodzi.

Z Lublina donoszą nam.

Przed kilku dniami w godzinach popołudniowych zwracał uwagę przechodniów oryginalny pochód kroczący powoli ul. Krakowskiem - Przedmieściem na plac Litewski, a dalej pod gmach okręgowej dyrekcji robót publicznych i starostwa.

Był to pochód żebraków. Konwojowani przez dwu policjantów kroczyli żebracy powolnym krokiem: ślepcy, kaleki bez rąk i nóg, na kulach, szczudłach i „pomieszani", młodzi i starzy. Za nimi zgarbione kilkudziesięcioletnie staruszki — babki wlokły się leniwo ku leżąc i postękując.

Na czele kroczył znany szerszemu ogółowi Lublina kwestarz-niemowa, który kilka lat temu nie rozstawał się z puszką i ostrogami. Przybierając na się rolę dowódcy imitował głośno rozkazy wojskowe, szeregował, ustawiał i kierował kompanję „inwalidów niewojennych", utrzymując szyk i porządek śród leniwo wlokącej się gromady. „Babki", ignorował zupełnie, spychając je na szary koniec. „Pochód" zatrzymał się przed starostwem, gdzie zarejestrowanych skontrolowano, a niezapisanych wciągnięto do rejestru. Rejestracja żebraków miała na celu usunięcie ich z ulic miasta, oraz zapewnienie im utrzymania na mocy ustawy o opiece społecznej.

Zamiejscowi wydaleni zostaną do miejsc przynależności, gdzie utrzymanie niezdolnych do pracy leżeć będzie w obowiązku gmin, miejscowymi zaś zaopiekuje się gmina miejska i instytucje dobroczynne.

Urzędnik firmy „Elibor" popełnił samobójstwo

gdyż nie miał pieniędzy na uregulowanie długu honorowego.

Z Częstochowy donoszą nam:

Onegdaj około godz. 8 wiecz do biura tow. akc. „Elibor" przybył pracownik tej firmy 21-letni Roman Piotr Malina.

Drzwi otworzył mu woźny i nie żdziwił się bynajmniej wizycie o tak niezwykłej porze, bowiem przypuszczał, że sprowadziła urzędnika chęć napisania listów z powinszowaniami świątecznemi.

Malina skierował swe kroki w stronę pokoju, gdzie stało biurko, przy którym pracował. Usiadł przy niem, podparszy rękoma głowę, oddał się rozmyślaniom. Uśmiechnięta przytem twarz nie wskazywała niczem nurtującej go troski.

Po krótkiej chwili

rozległ się suchy trzask.

Woźny sądząc, że huk ten jest wynikiem spadającego wentyla w pokoju kąpielowym, udał się tam, lecz znalazł wszystko w porządku.

Zwrócił się więc do pokoju, w którym siedział Malina.

Tu ujrzał on urzędnika osuwającego się na podłogę. Obok na biurku zaś leżał

rewolwer systemu „Mauser"

i kartka treści następującej:

Do Zarządu firmy „Elibor"
w miejscu.

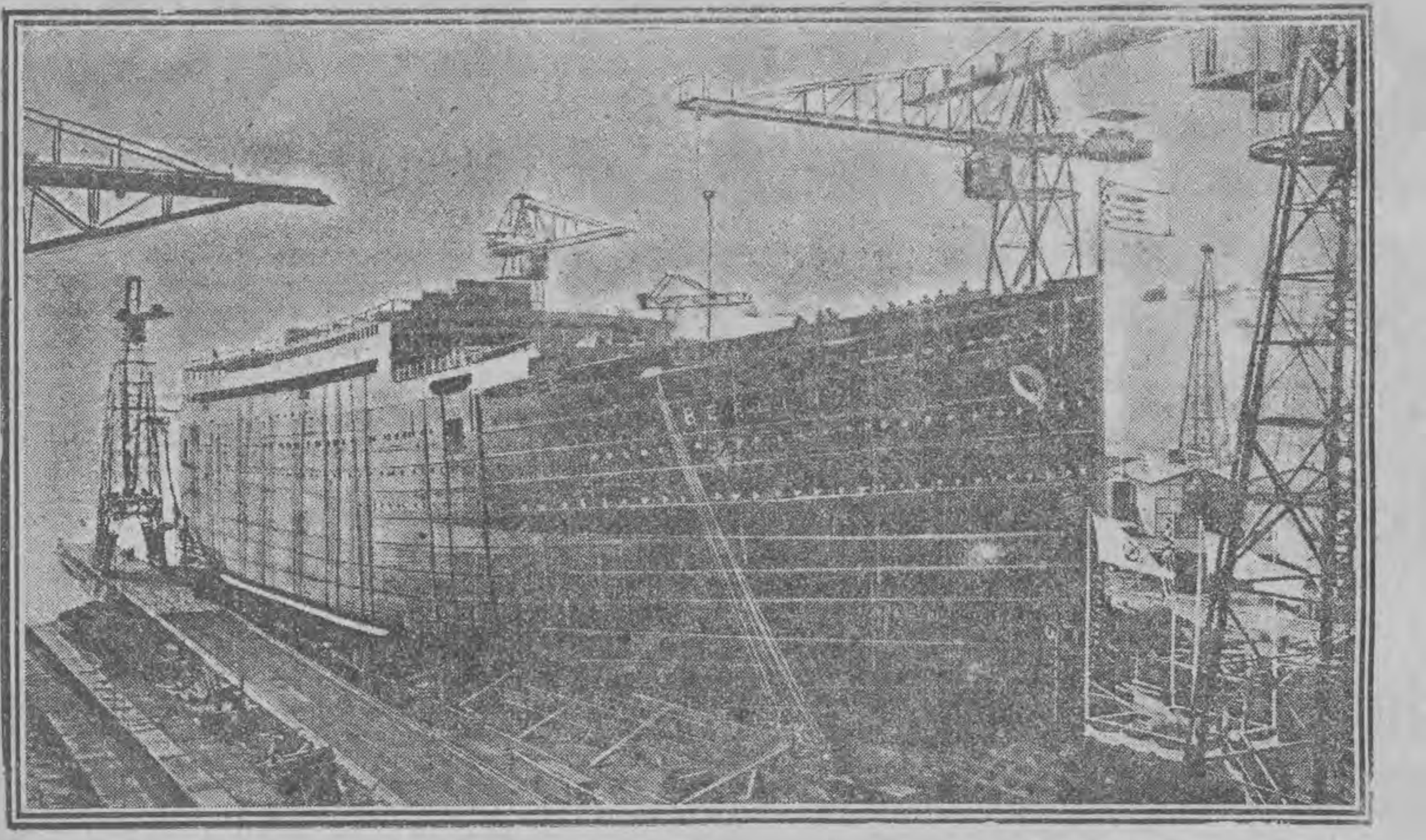
Najmocniej przepraszam W-ny Zarząd, że sobie życie w biurze odebrałem, lecz, niestety, lepszego miejsca znaleźć nie mogłem. Powód mego czynu — brak gotówki na uregulowanie długu honorowego.

Rosyjskie związki porozumiały się z angielskiemi.

Londyn, 9 kwietnia.

Angielski centralny związek zawodowy wydał następujący komunikat o rokowaniach z delegacją rosyjską. Przedstawiciele rosyjskich związków zawodowych i angielscy przedstawiciele obradowali dzisiaj.

W zasadniczych sprawach osiągnięto porozumienie. Wspólne projekty zostaną przedłożone egzekutywie angielskich i rosyjskich związków zawodowych, te zaś będą się starać doprowadzić do uzgodnienia różnych poglądów, jakie panują wśród związków zawodowych w rozmaitych krajach. Wspólna zgoda usunie trudności, jakie dotąd przeszkadzały rosyjskim związkom zawodowym przy wstąpieniu do amsterdamskiej międzynarodówki.



Niemcy z niezwykłą szybkością odbudowują swą flotę handlową: nasza fotografja przedstawia spuszczenie na wodę wielkiego parowca „Berlin".

Wielka księżna i jej salon mód.

—:o:—

Łódzkie królewne bawełny i wełny idą w jej ślady.

—:o:—

Marja Pawłowska zamieniła tytuł książęcy na firmę krawiecką.

„Marie, Grande Duchesse de Russie" — oto najmodniejsza firma wśród dzisiejszych salonów mód Paryża. Cała elegancka Francja, najwykwintniejsze cudzoziemki i najbogatsze amerykanki ubiegają się u Marji Pawłowny, byłej wielkiej księżny rosyjskiej, która idąc z prądem czasu, a straciwszy wszystkie swe niewyczerpane źródła dochodu i miljonowe bogactwa, musiała się wziąć do pracy, aby zarobić na utrzymanie. Początki były trudne, ale po pewnym czasie salon mód wielkiej księżny zdobył sobie ogólne uznanie, a sama księżna przez swój gust i dobry smak zasłynęła w świecie elegantek, jako wyrocznia mody.

Obecnie wielka księżna prowadzi olbrzymie pierwszorzędne atalier i jest wprost zasypywana zamówieniami nietylko od klijentek europejskich, ale i za oceanu.

Jej szerokie uzdolnienie nie ograniczyło się jednak do tej tylko dziedziny. Wielka księżna odkryła w sobie jeszcze jeden talent, mianowicie talent literacki. Artykuły jej z dziedziny sztuki stosowanej ukazują się w pierwszorzędnych pismach francuskich i angielskich, a nawet dziennikach szweckich, które ubiegają się o spółpracownictwo wielkiej księżny. Jak wiadomo Marja Pawłowna przed swym zainstalowaniem się w Paryżu zamieszkiwała przez dłuższy czas w Sztokholmie i zachowała stamtąd, jaknajlepsze wspomnienia, nie zrywając bynajmniej węzłów, jakie ją łączyły z tamtejszem środowiskiem artystycznem. Ostatnio ukazał się szereg jej korespondencji, paryskich w jednym z największych dzienników sztokholmskich.

Redakcja pisma uważała za stosowne poprzedzić te listy specjalną przedmową, w której ze szczególną dumą przedstawia czytelnikom swą książęcą spółpracowniczkę Marję Pawłownę, dodając jej drugi posiadany przez nią tytuł „księżniczki korony szwedzkiej". W istocie nie codziennie można spotkać wielką księżną — modystkę w roli „własnego korespondenta paryskiego" i „naszego stałego spółpracownika".

Właśnie pierwszą z rzeczonych korespondencji poświęciła Marja Pawłow na działalności swej jako modystki oraz wspaniałemu rozwojowi jej krawieckiego atelier.

Ze względu na to, że i u nas w Łodzi wiele byłych królewien i księżniczek bawełnianych, wełnianych i wogóle manufakturowych, wskutek szalejącego kryzysu musiało obecnie wziąć do ręki igłę i nożyce, aby utrzymać siebie, a niekiedy i zrujnowanego ojca, wspomnienia i uwagi wielkiej księżny należy uznać za nader interesujące i nie pozbawione aktualności dla naszego miasta.

Korespondencję swą rozpoczyna wielka księżna nie bez sentymentu. Mianowicie pisze ona:

Czytelnicy wybaczą mi, jeśli przedewszystkiem będę mówiła o mojej pracy w dziedzinie mody, która z takim trudem rozpoczęłam przed czterema laty. Praca ta nadzwyczajnie mnie pociąga, wypełnia większą część dnia i pochłania niemal całą mą energję. Pozwala mi ona żyć w dostatku i czekać tego upragnionego dnia, gdy wrócę do ojczyzny, do grobów najbliższych, do mej przeszłości.

Następnie księżna z kurtuazją zwraca się do szwedów i Szwecji, której dziękuje za pierwsze nauki rysunków i kroju, jakiś tam pobrała. Później przystępuje do odpowiadania o swem życiu w Paryżu.

Z początku było mi bardzo ciężko — pisze wielka księżna, — maleńkie mieszkanko na czwartaku, gdzie ledwie można się było obrócić, wązkie kółko znajomych, które się u mnie ubierały, a wreszcie poważne straty i błędy, nieuniknione w pierwszych chwilach istnienia każdego przedsiębiorstwa. Cóż za różnica w porównaniu z moim dzisiejszym atelier. Noc i dzień!

Obecnie posiadam obszerny i widny lokal, przeszło 50 pracownic, nie licząc „metres" i starszych panien. A przedewszystkiem olbrzymi napływ klijenteli i obstalunków. Wszystkie trzy oddziały mego magazynu są od rana do wieczora przepełnione wielojęzyczną publicznością. Muszę zaznaczyć, że energja nigdy mnie nie opuszczała; nawet wówczas gdy ubierało się u mnie tylko małe kółko pań rosyjskich, które znały mnie jeszcze z Petersburga, a które pomimo swego „dobrego pochodzenia" nie zawsze miały na zapłacenie rachunku i pozostawały mi dłużne większe sumy. Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Praca nasza odbywa się wesoło i łatwo. Przedsiębiorstwo rozwija się z szaloną szybkością i uważane jest — wybaczcie mi to chwalenie się — za najelegantszy „dom" w Paryżu.

Z kolei Marja Pawłowna przechodzi do szczegółowego opisu organizacji jej zakładu, poczem mówi o dzisiejszym Paryżu i jego modach.

Paryż przepełniony jest dzisiaj kupującemi — pisze wielka księżna — a przedewszystkiem przedstawicielami obcych firm, którzy zjeżdżają się tu, aby zasięgnąć wiadomości o nowych kreacjach. Za kilka tygodni „dernier cri" rozniesie się po całej kuli ziemskiej. Bowszak Paryż w dziedzinie mody zawsze szedł i idzie na czele przed Londynem, Wiedniem, Berlinem.

Większość paryskich firm wystawiło już swoje letnie kolekcje. Niema tutaj tej jednostajności, jaką spotykamy w innych miastach. Każdy „dom" ma własne swoiste piętno i trudno jest doprawdy powiedzieć co jest najlepsze i najpiękniejsze.

„Cały Paryż" siedzi obecnie na Riwierze, ale powoli zaczyna już wracać do domu. Maj jest jednym miesiącem, gdy można wszystkich zastać u siebie. W czerwcu w lipcu elegancki świat siedzi już nad morzem.

Panie ubierają się przeważnie biało napół sportowo, napół spacerowo. Najmodniejsza jest barwa biała i „bez" w dzień, a pstra i kolorowa wieczorami. Wiele eleganckich dam ubiera się po dawnemu — czarno; jest to zawsze elegancki i ładne.

Palta przybrane są przeważnie futrem. Bardzo poszukiwane są szanszyle; sobole widuje się tylko u amerykanek. Przeważa jednak imitacja z królików ale damy z towarzystwa wstydzą się pokazywać z przybraniem z takiego futra nawet jeśli jest ono wyrobione rzeczywiście artystycznie.

Moda — to lekkomyślna kobieta dyktująca nam swe prawa; i może właśnie w tem leży jej potęga. W każdym razie stosujemy się do niej, lubimy ją i zachwycamy się nią...

Th.

Cegła zamieniona w parę

Promienie słońca na usługach ludzi.

„Historja „chwytania" promieni słonecznych w soczewkę, aby niemi zapalić żądany przedmiot, znaną była już w starożytności, a matematyk grecki Archimedes spalił w ten sposób flotę rzymską, blokującą Syrakuzy. Dziś każdy malec umie zapalić zapałkę, papier (czasem i papierosa) przez małą soczewkę.

Już w 18-ym wieku francuz Bernieres zapomocą dwóch soczewek, z których jedna skupione przez siebie promienie odsyła drugiej, zdołał topić złoto i srebro.

Od tego czasu osiągnięto lepsze jeszcze rezultaty. W r. 1882 można było oglądać w Paryżu olbrzymi reflektor stożkowaty, średnicy trzech metrów. Promienie słoneczne odbite w nim, padały na wielki kocioł, zamieniały zawartą w nim wodą w parę, a ta poruszała maszynę drukarską, na której odbijano gazetę codzienną.

Wiadomo, że obecnie ten system oddaje niemałe usługi w okolicach górnego Nilu w Afryce. Całe baterje zwierciadeł skupiają promienie słoneczne, a otrzymana w ten sposób energja porusza pompy parowe, które czerpią wodę z Nilu i rozprowadzają ją kanałami w dalekie strony, zamieniając w ten sposób pustynię w urodzajne oazy.

We Francji niejaki p. Guillot, w Vichy, za pomocą szeregu zwierciadeł i reflektorów porusza dynamo i nabija akumulatory, mające w ten sposób przez cały rok oświetlenie i ogrzewanie elektryczne swego mieszkania.

Obecnie amerykanin francuskiego pochodzenia, Marceli Moreau, w Kalifornji, zbudował olbrzymi przyrząd, złożony z 22 zwierciadeł i 23 soczewek nazwany „piecem Marcela". Ostatnia soczewka, o średnicy 63 i pół milimetra, skupia wiązkę promieni słonecznych w dowolnym punkcie o tak wysokiej temperaturze, że niema ciała, któreby nie zostało stopione i spalone bez śladu.

P. Moreau zbudował swój „piec słoneczny" dla doświadczeń naukowych.

Kwestja jednak zużytkowania energji słonecznych wykracza po za dziedzinę eksperymentów laboratoryjnych i przedstawia pierwszorzędną doniosłość ze względów praktycznych, jeśli nie dla nas, to dla przyszłych pokoleń.

Wiadomo, że pokłady węgla i nafty nie są niewyczerpane i że nadejdzie czas w którym ludzkość nie będzie mogła liczyć na te zapasy energji podziemnej. Wtedy jednak niewątpliwie system zużytkowania energji słonecznej będzie już tak rozwinięty, że epoka „węgla i nafty" będzie się wydawała ludziom tak odległa jak nam dzisiaj epoka kamienna czy bronzowa.

Idealnie cichy motor

—o—

Nietylko słychać, ale i widać go nie było.

Avenue des Champs Elyses, a zwłaszcza jej przedłużenie po drugiej stronie placu Etoile, t. zw. avenue de la Grande Armee, w Paryżu, to dzielnica handlarzy samochodów. W bocznych ulicach od av. de la Grande Armee w dzielnicy Ternes co krok spotyka się wielkie garaże, w których odbywa się nieustanny handel na automobile.

Wzorem dawnych handlarzy koni, którzy ze starej szkapy potrafili na chwilę zrobić ognistego rumaka, istnieje w Paryżu w owej dzielnicy sporo nieuczciwych a pomysłowych kupców, którzy z takiego pudła, jakie można oglądać w pierwszym akcie „Dr. Knocka" potrafią zrobić elegancki samochód.

Wśród niezliczonych kupujących rzadko się znajdzie taki, który rzeczywiście zna się na samochodach i potrafi sam rozpoznać wartość wozu, proponowanego mu do kupna. Olbrzymia natomiast większość nie ma najmniejszego, elementarnego bodaj pojęcia o technicznej stronie samochodu i dlatego niemal codziennie pada ofiarą nie sumiennych handlarzy, znanych w Paryżu pod nazwą „les maquignons d'autos".

AMATOR Z PROWINCJI.

Do jednego z takich „maquignons", których zewnętrzny wygląd budzić może tylko zaufanie, zgłosił się niedawno jakiś amator z prowincji, z zamiarem kupna „samochodu okazyjnego". Jeden rzut oka upewnił sprytnego kupca, że trafia się dobra ofiara.

Klijent oznajmił na wstępie, że przybywa z prowincji, z zamiarem kupienia niedrogiego samochodu.

— Rozporządzam zaledwie sumą 10 tysięcy fr. Może pan ma coś w tej cenie? Przedewszystkiem jednak pragnąłbym wozu z cichym motorem. Jestem bardzo nerwowy i nie znoszę huku. Łoskot motoru przyprawia mnie zawsze o newralgję.

„Maquignon" mrugnął złośliwie okiem, chwycił gościa za rękaw i pociągnął na chodnik przed garażem, gdzie stał szereg rozmaitych samochodów. Na czele stało małe „torpedo", trzyosobowe świeżo pomalowane.

— Oto, czego panu potrzeba.

Odstąpię panu za 10.000.

Handlarz podsadził gościa do środka, sam zakręcił korbę, siadł do kierownicy i samochód ruszył. Najmniejszy huk motoru nie dał się słyszeć. Ulica w tem miejscu miała znaczny spadek.

Samochód dojechał do końca ulicy, gdzie go handlarz zatrzymał. Gość był zachwycony, ale prosił, aby jeszcze zrobić małą przejażdżkę.

Na te słowa handlarz samochodów wpadł w silne oburzenie.

— Chyba pan nie przypuszcza, że pana powiozę do Lyonu. Widział pan, że wóz idzie, huku pan nie słyszał, więc o co panu idzie? Albo pan bierze wóz „tak jak jest", albo nie. Mam dosyć amatorów na niego.

Wystraszony klijent, nie chcąc wypuścić z rąk tak cennej okazji, zaczął przepraszać rozgniewanego kupca.

Weszli do baru, który się obok znajdował, kupujący zapłacił 10.000 fr., a handlarz zabrawszy pieniądze, pożegnał się i poszedł, śpiesząc do nowych klijentów.

Nabywca samochodu nasycił wzrok widokiem eleganckiego wozu, poczem podszedł, aby zapalić motor. Zakręcił kilkakrotnie korbą, a zaintrygowany, że motor nie wydaje najmniejszego zgiełku podniósł pudło i... zdębiał. Motoru wcale nie było!

Wóz przejechał długość ulicy dzięki jej pochyłości, z chwilą kiedy handlarz otworzył hamulec.

Epizodem tej nieprawdopodobnej sprzedaży, z której się niemało uśmiano w kołach handlarzy, był proces. Najcie kawszą zaś jest rzeczą, że handlarz wygrał proces, udowodniwszy przez świadków, że klijent kupił samochód „tak jak jest".

Dzienniki paryskie opowiadały o tem zajściu, ostrzegając przed lekkomyślnem kupowaniem samochodów „okazyjnych".





Jerzy Brandes, wielki duński poeta i krytyk, dziś starzec 83 letni odbywa tournée po Europie, wygłaszając w stolicy odczyty, tętniące jeszcze pełnym zapałem młodości.

Kuzynka ex-kajzera

nadworną malarką swego stangreta.

W berlińskim hotelu „Adlon" zamieszkałym w przeważnej części przez cudzoziemców, od kilku dni wiszą w „hallu" obrazki„ podpisane: Ruman, księżna Aleksandra Teodora Schleswig-Holstein-Glucksburg.

Są to krajobrazy, studja głów, widoki morskie, romantyczne zakątki starych miast niemieckich.

Ceny bardzo przystępne, obliczone na to, by jakiś bogaty anglik lub amerykanin mógł bez namysłu zapłacić niewielką sumę za dzieło prawdziwej księżnej niemieckiej, i do tego kuzynki exkajzera Wilhelma II.

Mąż tej arystokratycznej artystki, nie pozbawiony zresztą talentu, umarł z powodu trudów i ran, odniesionych na wojnie, a owdowiała księżna wyszła powtórnie zamąż za kapitana marynarki Rumana.

Nastały złe czasy. Skromna pensja oficerska nie starcza na wydatki, trzeba przeto myśleć o zarobku. Więc dobra żona zarabia, jak umie i oszczędza, jakby nawykła do tego od lat dziecinnych. Nie trzyma nawet służącej lecz sama zajmuje się kuchnią i porządkami domowemi.

Jednym z pierwszych nabywców obrazu ex-księżnej był jej dawny stangret, który wczasie wojny dorobił się na spekulacjach ogromnego majątku, a dzisiaj zamieszkuje własną willę i uchodzi za czcigodnego gentlemana i za wyrocznię dobrego tonu.

Na wieść o kłopotach finansowych swej dawnej pani, pospieszył do hotelu Adlon i zakupił dzieł za 300 tysięcy złotych marek. Odtąd też został stałym jej mecenasem.

Katastrofa w kopalni.

Wszelka nadzieja na ocalenie 38 górników, uwięzionych w zalanej wodą kopalni węgla w okolicach New Castle zniknęła. Zdaniem ekspertów musieli oni utonąć lub zginąć od gazów.

JERZY RZĘCKI. 82



Kryminalny romans kinematograficzny.

Nadchodził karnawał. Znać to już było z coraz liczniejszego napływu przyjezdnych, którzy szybko wypełnili wszystkie hotele do ostatniego miejsca. Nicea pozostała jedynem miastem w którem karnawał jest jeszcze obchodzony w całej pełni, z typowymi przejawami południowego temperamentu. Jest to przepyszne widowisko, bajecznie barwne i prawdziwie wesołe. W zabawie karnawałowej w Nicei niema nic sztucznego. Wesołość jest tam spontaniczna, wybuchająca sama ze siebie, bez żadnego zewnętrznego nakazu.

Uroczystości karnawałowe rozpoczęły się od triumfalnego wjazdu J. K. M. Karnawału XLVII. Za nim długą wstęgą rozwinął się kolorowy korowód wozów pojazdów, kawalkad i lal, będących dowcipnemi alegorjami.

Po zainaugurowaniu karnawału wjazdem wyobrażającej go lali, odbył się tego samego wieczoru w sali opery wspaniały bal, na który dostęp miał każdy, pod warunkiem, że zjawi się w stroju z epoki Ludwika XIV. Mańka chciała koniecznie wziąć udział w tym balu. Aby wszakże wystąpić jaknajokazalej potrzeba było mieć dużo pieniędzy, zasoby zaś posiadane przez nią topniały szybko, ponieważ mieszkała w najdroższym hotelu i poczyniła wielkie zakupy toalet.

Postanowiono naciągnąć szweda, aby wreszcie wykorzystać jakoś materjalnie swoją znajomość. Szwed miał akredyty wę w banku, lecz tylko do pewnych granic. Uważał wszakże za obowiązek gentlemana spełnić prośbę Mańki, która pod pozorem, że spóźnione się z przysłaniem jej pieniędzy z Warszawy, poprosiła go o pożyczkę. Dał jej wszystko, to, co miał prawo podjąć w banku. Nie wystarczało to wszakże, albowiem suma ta była dostateczną zaledwie na to, aby umożliwić Mańce zapłacenie rachunku hotelowego i na godne wystąpienie na owym balu w operze.

Tymczasem przewidywała Mańka jeszcze jeden wielki wydatek. Miało się odbyć nazajutrz corso kwiatowe. Mańka uznała za swój obowiązek, aby wziąć udział w corsie i to w sposób możliwie najbardziej okazały. Na to potrzebne były jeszcze o wiele większe sumy. Nie wiedząc, jak je zdobyć młody szwed, opętany szatańskim urokiem Mańki, zebrał resztkę posiadanych pieniędzy i pojechał z niemi do Monte Carlo, aby tam we wszechświatowej jaskini największego hazardu, spróbować szczęścia i, ewentualnie przyspożyć sobie w ten sposób zasobów pieniężnych. Niema wszakże nic bardziej zwodniczego, niż fortuna gracza, okrutna i przewrotna. Uśmiecha się niekiedy, jakby umyślnie faworyzuje gracza, aby potem nietylko strącić go z tem większej wysokości, ale co gorsza pogrążyć w przepaść, z jakiej niezawsze można się wydostać. Tak też stało się i z Sigurdem Olsenem.

Otumaniony nadzieją łatwego zysku, wkroczył on do sali gry i zwrócił się najpierw do stołu ruletkowego. Na zielonym podłużnym stole, przedzielonym w środku okrągłą wklęsłością, po której toczyła się fatalna kulka i podzielonym po bokach na działki, odpowiadające ilościom numerów. — miały się rozegrać losy jego uczucia. Tak mu bowiem Mańka powiedziała: jeśli mnie kochasz, to będziesz umiał zdobyć potrzebne mi pieniądze. Tem, mówiła, dasz mi najlepszy dowód miłości.

Olsen rozpoczął grę małemi stawkami, grając według systemu, uznanego przez graczy za najlepszy, pomimo, że nikt jeszcze na nim majątku nie zrobił, a wielu już przegrało bardzo duże fortuny. System ten polega na tem, aby obstawiać numery, ułożone w kręgu ruletkowym w pobliżu tego, na który padła wygrana.

Obliczenie polega na tem, że krupier, wprowadzający w ruch maszynerję ruletkową, wykonywa stale jeden i ten sam ruch z mniej więcej jednakową siłą, że więc kulka powinna upaść mniej więcej w to samo miejsce, w jaki upadła poprzednio.

Olsen obstawiał w ten sposób owe numery w rozmaity sposób, próbując „plein", a „cheval", „arre", i rozmaity „transversales". Z początku wiodło mu się niezgorzej. Do tego stopnia nawet, że postawiwszy dość dużą sumę na pierwsze trzy numery, w ostatniej chwili namyślił się i zmienił na „quatre premiers". Wypadło zero, uratował więc swą stawkę i pokaźnie jeszcze powiększył swą wygraną. Lecz to wszystko jeszcze nie wystarczało, aby pokryć potrzeby Mańki. Grał więc dalej, lecz pomimo zachowania całej ostrożności i grania potem przeważnie już tylko na tuziny i kolumny oraz tak zwane „zwykłe szanse" wygrana jego nie powiększała się, przeciwnie zaczynała się coraz bardziej kurczyć.

D. c. n.

Ellis Parker Butler

Dziesiąta Mrs. Tulington.

Tłumaczył Lor. Ilustr. St. Dobrzyński.

Wskutek nieporozumienia wepchnąłem do sadzawki ogrodowej Jerzego Tithers'a, którego w ciemnościach nocy przyjąłem za moją żonę.

Nie należy się temu zbytnio dziwić, zważywszy, że od kilku miesięcy staramy się w sądzie o rozwód, którego nie możemy uzyskać.

Siedziałem tego wieczoru na ławce ogrodowej, myśląc oczywiście o mojej żonie, gdy nagle usłyszałem nad sobą niedwuznaczny okrzyk:

— Hoppla! Durniu stary!...

Zerwałem się szybko z miejsca i schwyciłem napastnika za gardło. Jerzy Tithers krzyknął, ale już było zapóźno — wepchnąłem go odrazu do niezbyt głębokiej coprawda sadzawki, ale w której mógłby się doskonale wykąpać aż do szyi.

Gdy skonstatowałem omyłkę, pospieszyłem nieszczęśliwemu natychmiast z pomocą i wyciągnąłem go z wody.

— Bardzo pana przepraszam, ale sądziłem że to moja żona.

Jerzy otrząsał się jak mokry pies.

— Nawet gdyby to była kobieta nie uważam tego za stosowne obchodzenie się z ludźmi. To jest nieprzyjęte ażeby mężowie topili swe żony w ogrodowych sadzawkach... W takim razie u was w domu musi być pewno coś nie w porządku?

Jerzy miał trochę racji... U nas w domu było coś nie w porządku chociażby przez wzgląd na to że od kilku miesięcy staramy się o rozwód.

Jerzy gotów był wysłuchać moich wyznań o sobie i Zuzannie mojej żonie.

Cieszyło mnie to niezmiernie gdyż od dawna czułem potrzebę wyspowiadania się przed kimś.

Odpowiedziałem więc Jerzemu w jaki sposób znalazłem się w parku o tak późnej porze i co właściwie miałem za zamiar tam robić.

Chodziło bowiem o to że oświadczyłem Zuzannie kategorycznie iż dłużej nie mogę z nią żyć pod wspólnym dachem wobec czego wychodzę z domu i całą noc miałem zamiar spędzić pod gołem niebem.

— Psiakrew! — zaklął Jerzy gdy skończyłem swe wyznania. — Nie czuje pan jak zimno?... Zdaje się że skoczę po raz drugi do wody by się nieco rozgrzać!

Sądzę że uczyniłby tak jak powiedział gdybym go w porę nie zatrzymał.

— Poradź mi pan co mam uczynić, by zapanować spokój w moim domu... Pan sobie nie wyobraża, jakie to są męki Ciągłe kłótnie, zawracania głowy...

— Na jakim tle powstają ciągłe sprzeczki? — zagadnął Jerzy.

— Jeśli ktoś chce psa uderzyć, zawsze kij znajdzie, — odrzekłem. — Żona moja uważa, że jestem nudny i niecieka wy... Zresztą, jestem o niej tego samego zdania.

— A więc nudzicie się oboje?

— Tak jest.

Jerzy pomyślał chwilę i rzekł:

— Mam dla was doskonały pomysł! Zaprowadź mnie pan do swej żony. Już ja wam pomogę.

Cała historja zakończyła się dość dziwnie.

Jerzy uważał mianowicie, że do naszego życia należy wprowadzić troszkę świeższego powietrza.

Powinniśmy więc zerwać ze sobą na przeciąg jednego roku. Gdyby rozłąka sprawiała nam pewne przykrości, sprawa mogłaby być w ten sposób załatwiona, że co miesiąc każdy z nas udawałby dla urozmaicenia inną osobę.

Technicznie przedstawiałoby się to w ten sposób. Miałem odegrać sześć ról, za każdym razem innego mężczyzny według określonej z góry charakterystyki.

Lista osób, których rolę miałem odegrać wyglądała następująco:

— „Styczeń — Ernest Selma, bogaty bankier, luty — H. P Diggleton, sportowiec, człowiek różnych klubów i filantrop, marzec — Windston Bopple, flirt kobieciarz i t. d.

Zuzanna miałaby więc nie ze mną do cznienia, lecz z obcemi mężczyznami, których rolę miałem odegrać, zapominając zupełnie o własnej osobie. Cała trudność polegała na tem, ażeby wyzbyć się zupełnie indywidualizmu: nie wolno mi więc było okazywać zazdrość, nie miałem również praw, przysługujących każdemu mężowi.



Z początkiem każdego miesiąca musiałem na nowo zdobywać własną żonę.

Zuzanna tak samo miała się zupełnie zmienić co miesiąc nie tylko pod względem charakteru ale nawet zewnętrznie; w tym celu sprowadziła 13 walizek z różnemi ubiorami i wraz z metamorfozą duszy miała nastąpić gruntowna zmiana strojów.

Zuzanna miała się zmieniać w ten sposób trzynaście razy, przyczem spółżycie nasze było obmyślone do najdrobniejszych szczegółów i nigdy ten sam mąż nie żył po raz drugi z tą samą żoną.

O ile naprzykład w lutym byłem według przepisów panem H. P. Diggletonem, i miałem jako żonę, przypuśćmy pannę Mary Miller, to w następnym roku p. Diggletonowi przypadała zupełnie inna żona, jakaś pani X.

Głównie chodziło o to, że cel był osiągnięty. — Jerzy wprowadził pewne urozmaicenie do naszego bezbarwnego życia.

Z początku wszystko wydawało mi się igraszką. W pierwszym miesiącu, grając rolę bogatego bankiera, chodziłem z żoną do teatru, spędzaliśmy noce w kabaretach i na dancingach, jak przystało na zakochaną parę.

Martwiło mnie jednak, że nie mogłem nigdy zaopponować, gdy żona moja naprzykład flirtowała z zupełnie obcymi panami. Raz nawet wyjechała z domu na kilka dni, a gdy wróciła była ogromnie zmęczona i senna. Ale i tym razem nie wolno mi było urządzać w myśl zawartego układu żadnych scen małżeńskich, gdyż nie byłem wcale jej mężem.

Najbardziej zaciekawiała mnie jednak zawartość walizek.

Męczyłem się nad tem, by odgadnąć w jakim stroju moja żona będzie „występowała" w przyszłym miesiącu i kim właściwie będzie.

Zakradłem się więc pewnego razu do pokoju, gdzie stały walizki w celu przekonania się o ich zawartości.

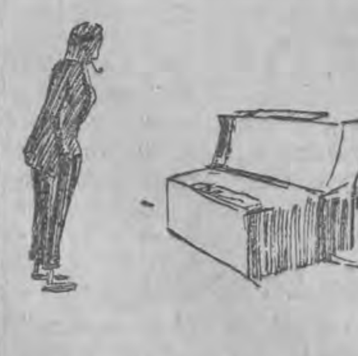
W walizce nr. 8 znalazłem lekką trykotinową sukienkę i jedwabny płaszcz.

— Ona przecież będzie miała w tym stroju szalone powodzenie — pomyślałem — i będzie mnie zdradzała na każdym kroku...

W walizce nr. 9 była tylko przezroczysta sukienka.

— Jak ona w tem stroju wyjdzie na ulicę? — myślałem zrozpaczony.

Zdębiałem przy otwarciu walizki nr 10.



Znalazłem w niej jakieś trykoty i nic więcej.

— Więc ona myśli zostać kabaretową artystką?... Wątpię bowiem, czy odważy się pokazać w trykotach na ulicy lub w przyzwoitym lokalu! Nie! nie mogę na to pozwolić, by moja żona Mrs. Tulington nr. 10 wystawiała siebie na pośmiewisko!

O ile w walizce nr. 10 są tylko trykoty w takim razie pewno dalsze walizki są zupełnie puste i żona moja ukaże się przed ludźmi w stroju prababki Ewy!... Nie, tak dalej być nie może!...

Udałem się do pokoju żony, by jej to wyperswadować:

— Ależ, Zuziu, — rzekłem naturalnym głosem — nasza gra ogromnie mnie wyczerpuje!..., Jestem ciągle o ciebie nie spokojny... Zajrzałem do twych walizek i ogarnął mnie strach! W jakim stroju chcesz się ukazać przed gośćmi?... Nago?...

Roześmiała się głośno i odrzekła:

— Masz rację, znudziła mi się już ta komedja... Zostańmy nadal małżeństwem jak dotychczas, ale małżeństwem, które ma do siebie pełne zaufanie i kocha się wzajemnie!...



— Doskonale! — zawołałem uradowany. Postaram się być w stosunku do ciebie zupełnie inny!... Kochana, droga Zuziu!... Skarbie mój!...

Po raz pierwszy usta się nasze złączyły tak, jak to się zdarza w najporządniejszem małżeństwie.

— Ale powiedz mi jeszcze — zapytałem później — cóż tam było w tej 13-ej walizce — skoro jedenasta walizka była zupełnie pusta?...

— Głupi... odparła Zuranna. — Wiedziałam, że pusta walizka skieruje nas na drogę zgodnego współżycia. Gdyby jednak zamiar mój się nie udał, wówczas włożyłabym suknię dawnej Zuzanny i sama poprosiłabym cię o zawarcie polubownego pokoju...

Międzynarodowe rozpustnice

okradające romantycznych dżentelmenów

Nieuchwytna trójka złodziejska i nowy Sherlock Holmes.

Od dłuższego czasu grasowała po stolicach europejskich i wytwornych miejscach kąpielowych dobrana trójka, dwie wytworne damy w towarzystwie młodego mężczyzny.

Podróżowali po świecie za rozmaitymi paszportami jako: austrjaccy, czescy węgierscy lub jugosłowiańscy obywatele i dopuszczali się oszustw i kradzieży na wielką skalę.

Młody mężczyzna był kochankiem obu dam, a one jego żywicielkami i wyrafinowanymi oszustkami.

Ofiarą wesołych damulek padali po największej części anglicy, amerykanie lub niemieccy kupcy.

Ponieważ okoliczności, wśród jakich zostawali okradami mężczyźni były dość dyskretnej natury, przeto poszkodowani woleli cichaczem przeboleć stratę i nie wywoływać skandalu.

Pewien jednak amerykanin, przybyły do Meranu na kurację był odmiennego zdania, bo gdy mu jedna z dam wykradła w nocy 5,000 dolarów gotówką, zawiadomił o tem policję.

Poszukiwania jednak spełzły na niczem. Złodziejka zniknęła z Meranu. Po pewnym czasie amerykanin pojechał do Wenecji i w oknie jednej z wystaw fotograficznych ujrzał podobiznę złodziejki. Znajdowała się ona w towarzystwie dwóch innych osób, to jest swej przyjaciółki i kochanka, a fotografja zdjęta była w chwili, gdy wszyscy trzej karmili gołębie na placu św. Marka w Wenecji.

Amerykanin zabawił się sam w Sherloka Holmesa, wstąpił do sklepu, kazał zrobić 12 odbitek fotograficznych złodziejskiej grupy, fotografje rozesłał do 12 wielkich miast europejskich, a sam pojechał do Paryża. Los zdarzył, iż w kilka dni potem idąc przez Wielkie Bulwary zauważył poszukiwaną trójkę.

Siedzieli w kawiarni przy czarnej kawie. Amerykanin zawiadomił policjanta i nim niebezpieczni oszuści zdołali opuścić lokal zaopiekowali się nimi francuscy agenci. Czy poszkodowany odzyska dolary wątpliwą jest rzeczą, w każdym razie wytropił złodziei.

P. Dworakowski Włodzimierz wygrał rower.

Rezultat bezpłatnej premji kolarskiej „Republiki" i „Expressu".

W dniu 29 marca redakcja „Republiki" i „Expressu" ogłosiła bezpłatną premję kolarską dla swych czytelników, przeznaczając do rozlosowania rower angielskiej marki „Lijon", zakupiony w firmie A. Brawerman w Łodzi (ul. Prezydenta Narutowicza 9, telefon 37-73)

Równocześnie zostały ogłoszone warunki rozlosowania premji.

Losowanie odbywało się codzień od poniedziałku d. 30 marca i zostało zakończone w środę dn. 8 kwietnia, czyli trwało 10 dni.

Codzień zostawał wylosowany jeden kandydat tak, że dnia 8 kwietnia ubiegało się o rower 10 osób.

Oto ich nazwiska:

1) p. Stefan Płocki (Zachodnia 68).

2) p. Neufeldówna Romana (Piramowicza 8).

3) p. Birhan Dawid (Cegielniana 65)

4) p. Dworakowski Włodzimierz (Narutowicza 56).

5) p. Kaculski Franciszek (2 oddz. straży ogniowej).

6) Zakrzewski Leon (Wspólna 10).

7) p. Kubis Wacław Ogrodowa 20).

8) p. Gelade M. Cegielniana 7).

9) p. Kiedrzyński Edmund Aleksandrowska ?).

10) p. Engel Artur (Pańska 100).

W dniu 9 kwietnia odbyło się ostateczne losowanie w wyniku którego szczęśliwym posiadaczem roweru został

p. Dworakowski Włodzimierz

P. Dworakowski jest proszony o przybycie w środę dnia 15 kwietnia do redakcji „Republiki" celem odbioru roweru.

5-letnia Janinka i 25-letnia Kasia.



Kasia — Masz Janinko małą siostrzyczkę. Urodziła się, jak kurczątko.

Janinka: To ktoś podłożył pod mamusię jajko...

Rys. Nefrelo.

Poczta nasza robi „złote" interesy.

Czy suma 4 zł. 30 gr. za inkaso weksla na 50 złotych nie jest „wynagrodzeniem" zbyt wygórowanem?

Ze wszystkich gałęzi naszej administracji państwowej stosunkowo najlepszą opinją cieszyła się poczta. Wpłynęła na to zarówno organizacja jak i szybkie i dokładne wywiązywanie się ze swych zadań.

Nie wszystko jednak złotem jest, co się świeci... I na poczcie od czasu do czasu zanotować można cały szereg uchybień natury formalnej, zdarzało się to jednak rzadko, więc nie zwracano na te sprawy zbyt wiele uwagi.

W tej chwili jednak musimy się nad temi „uchybieniami" cokolwiek dłużej zatrzymać.

Opowiadano nam fakt następujący:

Pan I. M. nadał w urzędzie pocztowym (po za Łodzią) 50 złotych na inkaso weksla płatnego w Łodzi.

Adresatowi, któremu pieniądze te należały się wypłacono miast 50 złotych — tylko 44 zł. 70 gr.

Resztującą sumę t. zn. 5 zł. 30 gr. poczta „policzyła" sobie za następujące świadczenia:

Inkaso	2 zł. 40 gr.
Doręczenie pieniędzy	1.50 gr.
Porto	—.40 gr.
Razem	4 zł. 30 gr.

Adresatowi wypłacono 44 zł. 70 gr. Przy potrąceniu za „świadczenia" poczta omyliła się i o 1 złotówkę policzyła sobie za dużo. Ale mniejsza o to. Wszyscy jesteśmy ludźmi i każdy z nas może się mylić, tembardziej kasjer, przez którego ręce przepływają dziennie tysiące jednozłotówek.

Ale nad jedną sprawą niepodobna przejść do porządku dziennego. Podczas gdy banki za przesyłkę 50 zł. liczą sobie grosze, to poczta, będąca instytucją państwową liczy sobie aż 12,5 procent. Jest to objaw nawet w naszych stosunkach niezwykły, to też tuszymy, że zainteresują się nim odnośne czynniki.

Civis.

Miasto nie jest areną cyrkową,

na której mogą się popisywać swemi produkcjami cykliści-akrobaci.

Wiosna — w całej pełni. Wiosna pogodna, nie kapryśna, jakiej już dawno w Łodzi nie oglądaliśmy.

Słońce świeci przez dzień cały, niebo czyste jak kryształ, niesplamione ani jedną chmurką — słowem wiosna, której nie powstydziłaby się nawet najautentyczniejsza Riviera.

Wiosna jest dobrodziejstwem natury. Zziębłe podczas długiej mroźnej zimy serca ludzkie radośniej jakoś kołaczą w piersiach, humor poprawia się niezmiernie..

Dlatego też może widzimy wiosną tyle rozradowanych twarzy ludzkich i słyszymy tyle szczerego śmiechu, od którego aż drży atmosfera. Inaczej — niż zimą...

Mimo jednak te wszystkie dobrodziejstwa wiosna ma również i swoje złe strony. Ma ich coprawda bardzo mało, mniej stanowczo, niż zima, ale w każdym razie — ma.

Do jednej z tych „złych stron" zaliczyć należy bezwzględnie naszych rowerzystów.

Równocześnie z pierwszemi ładnemi pogodami wylegają na ulice miasta liczne rzesze cyklistów, którym pora obecna sprzyja niezmiernie.

Złego w tem nic niema, jak nic złego bezwzględnie w sporcie dopatrzeć się nie można.

Jazda rowerowa należy bodaj do najładniejszych sportów, który ma zwolenników i wielbicieli na całym niemal świecie.

Nic więc przeciwko temu w zasadzie mieć nie można.

Nasi rowerzyści jednak mają tę wspólną wadę, że nie wiedzą, gdzie się kończy sport, a gdzie się zaczyna coś takiego, co przypomina już akrobatykę cyrkową.

Cykliści nasi lubią bowiem popisywać się jazdą brawurową, karkołomną, którąby wzbudziła zachwyt w przechodniach.

Widzimy więc pędzących naoślep na swoich „maszynach" cyklistów, którzy swą perfekcję w „akrobatycznej" jeździe posuwają do tego stopnia, iż jadą, nie tarzymając się kierownika.

Naturalnie, że taka jazda na ulicach miasta, które bynajmniej nie nadaje się na areny cyrkowe, stwarza niebezpieczeństwo nie tyle dla samych cyklistów, ile dla przechodniów.

Dość często zdarza się więc, że taki rozszalały cyklista wpada z impetem na przechodzącego przez jezdnię człowieka przewracając siebie i jego.

Wypadki te kończą się nawet czasem dość poważnie, o czem się można przekonać z kroniki pogotowia.

Wskazanem więc byłoby, by nasze władze bezpieczeństwo publiczn. zwróciły baczniejszą uwagę na tych brawurowych cyklistów i pociągały ich do surowej odpowiedzialności.

Nie można wszak dopuścić do tego, by ulica zamieniła się w arenę cyrkową na której powołani i niepowołani akrobaci, popisywaliby się swemi nader niebezpiecznymi dla wszystkich ewolucjami.

***

Wczoraj o godzinie 1ej po południu jakiś brawurowy rowerzysta, pędząc na oślep na swym bicyklu, najechał na ulicy Piotrkowskiej na sprzedawcę baloników

Sprzedawca, rowerzysta i rower utworzyli jedną kłębiącą się masę, od której oderwał się pęk różnobarwnych baloników, wesoło unoszący się w przestworza.

Rowerzysta jednak zdołał w porę wskoczyć na swą „maszynę" i umknąć odpowiedzialności.

Angielski cmentarz honorowy.

powstanie niezadługo w Poznaniu.

Z Poznania donoszą nam:

Angielska królewska misja wojskowa przeprowadziła ewidencję anglików poległych i pogrzebanych na terenach Rzplitej polskiej. Misja zwróciła się do władz polskich z prośbą o przydzielenie terenu na cmentarz honorowy, dla poległych anglików, proponując Poznań, jako najodpowiedniejsze miejsce, ze względu, na to, iż leży on niedaleko morza, a więc posiada łatwą komunikację z Wielką Brytanją. Pozwoli to rodzinom poległych na odwiedzanie mogił.

Jak się dowiadujemy, wyznaczono już teren na zboczu wzgórza w Poznaniu. Wkrótce więc rozpoczną się prace przygotowawcze nad urządzeniem cmentarza. Plany, które są obecnie sporządzone przewidują szereg monumentalnych marmurowych budowli i figur.

Na terenie Polski leży około 200-u poległych anglików. Wszyscy oni będą ekshumowani i przewiezieni na cmentarz poznański.

Dlaczego nikt nie ma szacunku dla kobiety?

Kobieta została strącona z piedestału, na którym trwała od zarania cywilizacji.

Nikt nie całuje dziś rączek niewieścich, cuchnących tytuniem.

Zjawisko bardzo znamienne i nader dla obecnych czasów charakterystyczne szacunek, jaki wszyscy żywili dla kobiety niemal od zarania cywilizacji znalazł dzisiaj do minimum.

Nikogo już to zjawisko nie dziwi — każdy się do tego przyzwyczaił i uważa za zupełnie normalny stan rzeczy.

Kobieta, którą wszystkie kulturalne społeczeństwa przedwojenne darzyły specjalną opieką i otaczały czcią została dziś stracona z tego piedestału i została w swych moralnych prawach (a raczej przywilejach) zrównana z męską połową rodu ludzkiego.

Dziś — nikt nie stanie w obronie honoru kobiety z bronią w ręku, dziś — nikt nie przyłoży najmniejszego trudu by przyjść z pomocą napastowanej kobiecie, ba, nawet nie ustąpi jej miejsca w tramwaju, chociażby to była i wiekowa matrona.

Spójrzcie na ulicę...

Ujrzycie tłoczących się ludzi, rozpychających się bez pardonu na wszystkie strony i torujących sobie drogę łokciami, a nawet nogami.

Czy zobaczycie jakiegoś mężczyznę, ustępującego przynajmniej miejsca słabszej odeń kobiecie?

Nigdy!...

Idzie naoślep, popycha, rozpycha, kopie, a gdy nawinie mu się po drodze kobieta — odsunie i ją raptownie na bok, nie mruknąwszy nawet pod nosem tak rzadkiego dziś słowa: „przepraszam".

W tramwajach i kolejach to samo: silniejszy mężczyzna zdobywa siedzące miejsca, podczas, gdy kobiety, nie rozporządzające taką siłą i... brutalnością stoją bezradne, czekając aż znajdzie się jakiś dżentelmen i ustąpi im miejsca.

Czekają jednak przeważnie naprożno.

Żaden mężczyzna nie ma w sobie już dzisiaj tyle „dżentelmeństwa", by ruszyć się z wygodnego miejsca jedynie dla jakichś tam, głupich przesądów".

I tak jest wszędzie — w teatrach, kinach, cukierniach, parkach i t. d.

Kobieta nie cieszy się już tym szacunkiem, co dawniej, nikt nie stara się być dla niej grzecznym, a o usłużności — mowy już niema.

Zaginął już gdzieś również „rycerski" zwyczaj całowania starszych pań w rękę, co natomiast przyjęło się bardzo wśród sfer niższych.

Dość często widzi się, jak jakiś młokos, rozmawiając ze starszą damą trzyma ręce w kieszeniach a papieros w ustach, puszczając bezceremonjalnie dym przed siebie.

Co się stało? — zapyta każdy. Jakże się ci mężczyźni zmienili na gorsze, jakże się wyzbyli wszelkiej najprymitywniejszej grzeczności i zapomnieli o rycerskiej usłużności swych przodków względem kobiet.

Cóż się z nimi stało? Czy to wojna uczyniła z nich takich bezwzględnych brutalów i cyników, czy może się inne na to złożyły przyczyny?

Kobiety — w tym wypadku przypisują bezwzględnie winę mężczyznom.

Czy jednak jest to słuszne?

Stwierdzić stanowczo musimy, że nie, albowiem winę ponoszą przedewszystkiem kobiety.

Za ich to sprawą mężczyźni odnoszą się do nich z minimalnym szacunkiem i brakiem wszelkiej grzeczności.

Kobiety, same winne są temu, że strącono je z tego piedestału, na którem stały przez tak długie wieki i odebrano im wszystkie „przywileje".

Dziś jest wszak modna tak zwana emancypacja kobiet.

A więc palą one papierosy, używają napojów wyskokowych, uczęszczają same do nocnych lokali, boksują się niczem Carpentier.

Same dążą, jak widzimy, do zrównania się z brzydką połową rodu ludzkiego.

Czyż więc dziwne to być może, że mężczyzna uważa kobietą za istotę jemu równą, a więc nie zasługującą na jakieś specjalne przywileje, czy prawa?

A czyż sprawi to komu przyjemność gdy pocałuje drobną rączkę kobiety, cuchnącą tytuniem niczem ręka dorożkarza?...

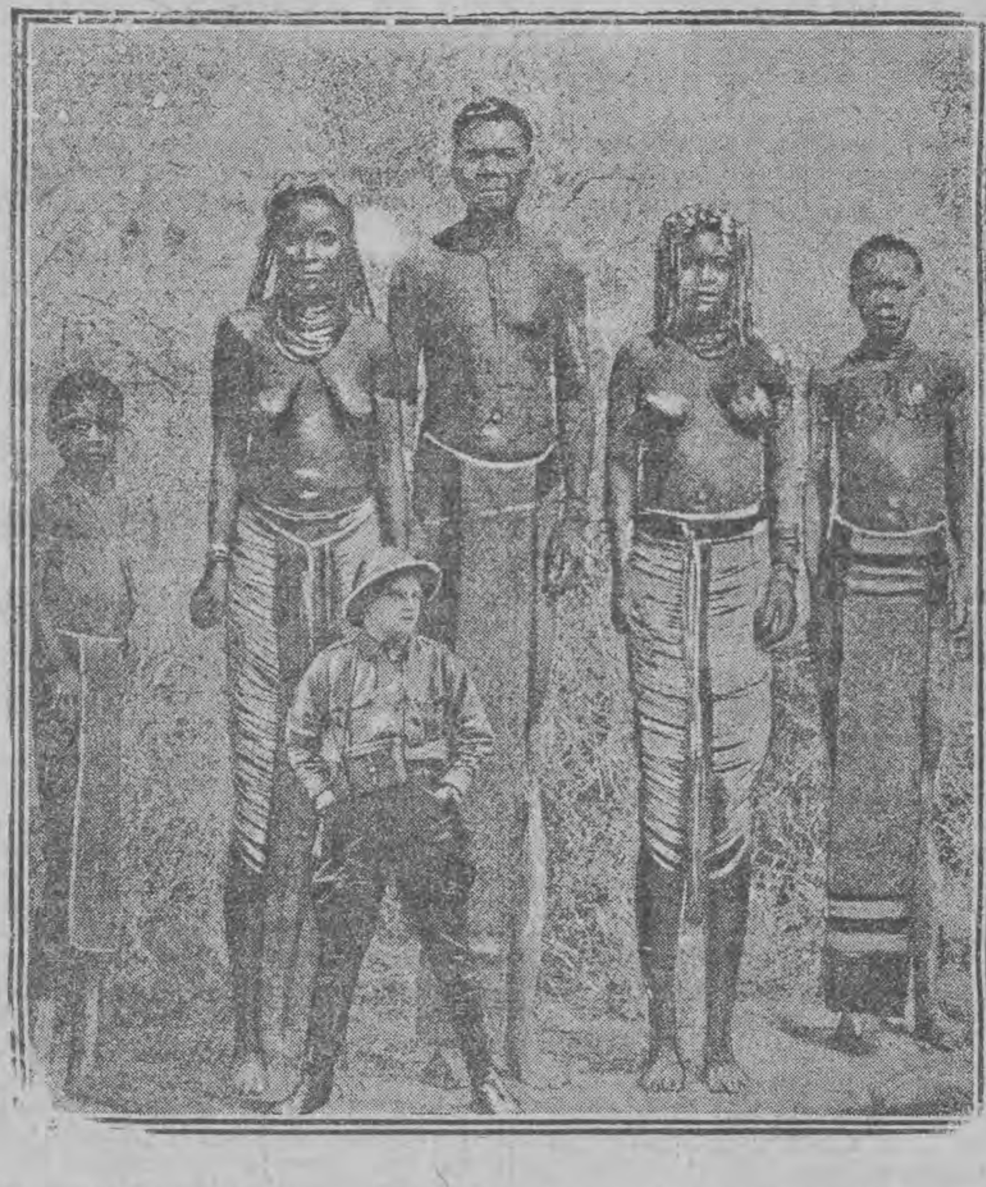
„Spółczesna" kobieta zresztą nie pragnie wcale tego szacunku dla siebie, a w każdym razie nie czyni nic, by nań zasłużyć.

Zachowuje się zupełnie tak swobodnie jak mężczyzna, a nawet (jeżeli być zupełnie szczerym) jeszcze bardziej swobodnie aniżeli on.

Nie może więc kobieta żądać, by mężczyzna szanował ją dlatego tylko, że tak „tradycja" nakazuje.

Szacunek dla siebie winna kobieta zdobyć przedewszystkiem poszanowaniem własnej godności kobiecej, a dopiero wówczas może żądać, by uszanowali ją i inni...

Zb. Kar.



Fotografja powyższa przedstawia olbrzymów z wyspy Rigabsi (archipelag Malajski), wobec których normalny europejczyk wygląda jak niemowlę, a atleta Pinecki, wyglądałby jak mały uczniaczek... Wszystko byłoby bardzo piękne, gdyby fotografja powyższa nie była udanym żartem primaaprilisowym... Zamieściła ją prasa amerykańska, a wiele pism europejskich w swej świętej naiwności przyjęło żart za prawdziwą sensację.

Migawki sądowe.

Zamiast sprawy.

Jak to dobrze, gdy sobie pomyślę, że piszę ostatnie migawki sądowe przed świętami, że dwa dni odpocznę wraz ze złodziejami i oszustami, którzy zwolnieni będą w ciągu tych dwóch dni od odpowiedzialności sądowej.

Chciałbym przez te dwa dni nie myśleć zupełnie ani o sądzie, ani o migawkach, ani o zbrodni — chciałbym odpocząć od tych chorych myśli, odświeżyć mózg zdrową atmosferą ludzi uczciwych porządnych i nie zdeprawowanych.

Wątpię, czy to mi się uda.

Tyle mam w głowie zbrodni, tyle wypadków kradzieży, tyle oszustw i łajdactw, że trudno mi otrząsnąć się z tych myśli, trudno mówić o czem innem, oprócz spraw, dotyczących sądu.

O mnie jednak mniejsza. Za to wy, najmilejsi moi, odpocznijcie przez dwa dni.

48 godzin spędzicie bez migawek sądowych. Nie martwcie się!

Słońce świeci, wiosna na ulicach, i święta, boskie, cudowne święta — czegoż chcesz jeszcze człowieku?

Juris.

Wytworny uczony.

Na uniwersytecie oksfordzkim zdobył sobie wielkie uznanie młody uczony J. W. Bussel, jako znawca filozofów greckich, a zwłaszcza neoplatoników. Uczoność ta jednak nie przeszkadzała mu w niezmiernej dbałości o swą powierzchowność. Ubierał się tak starannie i wytwornie, że nazwano go dandysem.

Pewnego dnia Bussel zaproszony był razem z kilku innymi wybitnymi kolegami na śniadanie do słynnego filozofa, a zarazem zawołanego sportsmana, prof. Jowetta.

Przy stole Jowett, mając za sąsiada różowego, ubranego według ostatniej mody neoplatonika, zwrócił się do niego z zapytaniem — „Panie Bussel, co jest pańskim sportem ulubionym: Wiosłowa pewnością lawn tennis?" — „Nie gram nie?" — „Nie, profesorze, nie wiosłuję". — „Kriket?" — „Nigdy nie miałem palanta kriketowego w ręku". — „To z wcale w lawn-tennis" — „Szkoda! No to jest pan myśliwym?" — „Żałuję, ale nie byłem jeszcze nigdy na polowaniu" — „Na miłość boską — zawołał Jowett — w takim razie czem się pan zajmuje?"

Busset nie odpowiedział. Rozmowa przeszła wkrótce na temat filozofji i Bussel zauważył: — „Lubię zwłaszcza Theona ze Smyrny za jego traktat o muzuce". — „Nigdy tego nie czytałem" — rzekł Jowett. — „Ale profesor wie z pewnością, jak Alcinous usiłował pogodzić poglądy Platona i Arystotelesa na idee?" — „Nie znam tej rozprawy". — „Profesor jednak musi znać dobrze Plotina?" — „Nie mogę powiedzieć, aby tak było — bąknął uczony sportsmen, czerwieniejąc zakłopotany. — „W takim razie — zawołał Bussel, co właściwie profesor czytał?".

Londyn otrzyma połączenie telefoniczne z największemi centrami Europy.

Zarząd telefonów londyńskich rozpoczął obecnie pertraktacje z większemi miastami państw europejskich w sprawie zaprowadzenia bezpośredniej komunikacji telefonicznej. Londyn ma otrzymać połączenie telefoniczne z największymi centrami przemysłowemi.

E.S.



W obronie godności sportowej.

—o—

Kiedy gościna klubów zagranicznych jest korzystna i kiedy przynosi szkodę.

Święta Wielkanocne są w sporcie piłkarskim świętami wędrówek. Wszystkie czołowe kluby polskich ośrodków sportowych sprowadzają przeważnie drużyny zagraniczne o światowej marce, nie bacząc na ogromne trudności piętrzące się z powodu bezczynności restauracji i t. p.

W r. b. wiedeńczycy wysyłają w świat niemal wszystkie swoje zespoły, z których w Polsce gościć będą: Hakoah u mistrza Polski, lwowskiej Pogoni, Amatorzy u Polonji i Legji warszawskiej.

Zarówno Hakoah, jak i Amatorzy są pretendentami i to najważniejszymi na mistrza I-szej ligi zawodowców, zatem są to drużyny, bezsprzecznie najlepsze w Europie.

Hakoah pokonała (5:3) w ubiegłą niedzielę praską Slavię, niedawnego zwycięzcę Westham U., wobec czego Lwów miałby nielada sensację, gdyby nie pewne... ale. Otóż jak wiadomem jest w r. b. święta wielkanocne zbiegły się ze świętami żydowskiemi, **a Hakoah jest drużyną żydowską, wskutek czego, niektórym jej graczom grozi zakaz podróżowania i grania ze względów religijnych; są to Hess i słynny Nemes.**

Prasa wiedeńska trąbi na alarm, twierdząc, że sukces, o wartości światowej, odniesiony przez Hakoah nad mistrzem Czechosłowacji może Hakoah za jednym zamachem porażką z mistrzem Polski przekreślić. Stawiając najrozmaitsze pro i contra prasa ta przychodzi w swej konkluzji do wniosku, że dla **„podtrzymania godności i wartości"** sportu wiedeńskiego, wszelkie sentymenty z religijnemi włącznie winny na drugi plan ustąpić.

Nie wiemy narazie, w jakim składzie wystąpią w Warszawie wiedeńscy Amatorzy, pewnem jednak jest, że niektóre z ich gwiazd otrzymają również urlop świąteczny, gdyż przeciwnik nie jest zbyt groźny.

A jaki stąd pożytek dla sportu polskiego? **Za drogie pieniędze do Polski wyśle się tandetę, w postaci przerzedzonych rezerwami drużyn.**

Dla sportu polskiego fakt ten ma zasadnicze znaczenie.

Nam nie chodzi o zwycięstwo, lecz o szkołę, o nauczenie się czegoś, czego jednak z drużyną osłabioną nie osiągniemy — dlaczego? Odpowiedź bardzo łatwa.

Drużyna, aczkolwiek osłabiona, będzie nosiła i barwy i nazwę macierzystą, których godności zmuszoną ona jest bronić za wszelką cenę. Taka obrona wobec większej rutyny wyjdzie tylko na naszą niekorzyść, gdyż goście w takich wypadkach, zwłaszcza, gdy tej godności grozi niebezpieczeństwo, rolę nauczyciela z łatwością zamieniają oni na rolę katów, grający z finezją i perfidją po kościach naszych mniej rutynowanych graczy.

To też **nie bez słuszności postąpił mistrz Łodzi, odstępując w r. b. od tej zagranicznej tradycji, sprowadza najlepszą żydowską Aklasową drużynę w Polsce, lwowską Hasmoneę, która w r. ub.** w rozgrywkach o mistrzostwo swego okręgu, dopiero przed samym końcem tych rozgrywek tytułu mistrza Lwowa na rzecz Pogoni, **nie bez heroicznych wysiłków ze strony tej ostatniej zrzec się musiała.**

W każdym bądź razie, dla drużyny krajowej uzyskanie korzystnego wyniku w znajdującym się obecnie w wyśmienitej formie Ł.K.S.-em będzie kwestją jej ambicji, popartej serdeczną pracą, natomiast dla gości zagranicznych względy te prawie że odpadają, a ich miejsce zajmie „polska gościnność" i dobry zarobek.

Fr. Romanek.

Walka „siódemek" o puhar.

(g) W dn. 12 i 13 b. m. na boisku przy ul. Wodnej drużyny Ł.T.S.G. i Turyści urządzają wielki turniej siódemkowy o puhar. Do turnieju prócz wyżej wspomnianych drużyn należą: Siła. Union, Reprezentacja Wojsk. m. Łodzi, Szturm. Hakoah i Concordia.

W pierwszym dniu, t. j. w niedzielę o godz. 3 popoł. spotykają się Concordia — Siła, o godz. 3-ej Szturm — Reprez. Wojsk. m. Łodzi, o godz. 4-ej Turyści—Union i o godz. 5 popoł. Ł.T.S.G. — Hakoah.

W finale t. j. w poniedziałek grają w jednej partji zwycięzcy, w drugiej zwyciężeni.

DALSZY CIĄG WALKI O PUHAR DRUŻYN ŻYDOWSKICH.

W dn. 15 i 16 drużyny: Bar-Kochba, Kadimah, Samson i Hasmonea rozgrywają dalszy ciąg wędrownego puharu.

W roku ubiegłym puhar ten zdobyła drużyna Bar-Kochby, która w dwuch spotkaniach pobiła przeciwników.

W pierwszym dniu spotykają się: Bar-Kochba — Hasmonea, Samson — Kadimah. W drugim — zwycięzcy i zwyciężeni.

Boisko przy ul. Wodnej.

Bieg rozstawny Warszawa-Łódź.

Ministerjum wyznań relig. i O. P. organizuje w dniu 3 maja r. b. wielkie popisy sportowe w Warszawie, Toruniu i innych miastach Rzeczypospolitej. Między innemi odbędzie się bieg rozstawny **Warszawa — Łódź przy udziale drużyn cywilnych warszawskiego i łódzkiego O.Z.L.A. oraz drużyn wojskowych D.O.K Warszawa, szkoły podchorążych i D.O.K Łódź.**

Trasa biegu będzie podzielona na 40 etapów po 3 klm. każdy. Bieg ten odbywać się będzie każdego roku ku uczczeniu święta 3 maja, o nagrodę wędrowną min. wyznań relig. i O. P.

Na czele komisji organizacyjnej powyższego biegu stoi inż. Znajdowski.

Ośrodki sportowe Europy rezygnują z występów Urugwaju.

Niezrównany w żądaniu wysokiego wynagrodzenia za swe występy w Europie Urugwaj nie jest bynajmniej z dotychczasowych rezultatów, ale... kasowych zadowolony. 70 procent netto z dochodów za każdy mecz nie zaspokoił urugwajskich apetytów, wskutek czego ich żądania uległy pewnej reformie, ale ma się rozumieć na ich korzyść. Obecnie żądają oni również 70 proc., ale tylko w wypadku, jeżeli do ich kieszeni wpłynie 5.000 dolarów za dwa mecze. W przeciwnym zaś razie żądają oni jeszcze dodatkowej gwarancji, że w razie niepowodzenia gospodarz wpłaci im tę sumę bez względu na stan kasy z zawodów.

Wobec takiego stanu rzeczy, pierwsza odmówiła Szwecja, nazywając wymagania Urugwaju złośliwie, lecz bardzo trafnie „cyrkowemi". Obecnie jej śladem pójdzie prawdopodobnie Austrja rozumując, że dla gry Urugwaju odnosi się z pełnem uznaniem, jednakże nie mogąc urugwajczykom takiej sumy, jak za występ „Cyrku" zapłacić, imprezę taką zaliczyła do rodzaju luksusowych, wskutek czego do zgody najprawdopodobniej nie dojdzie.

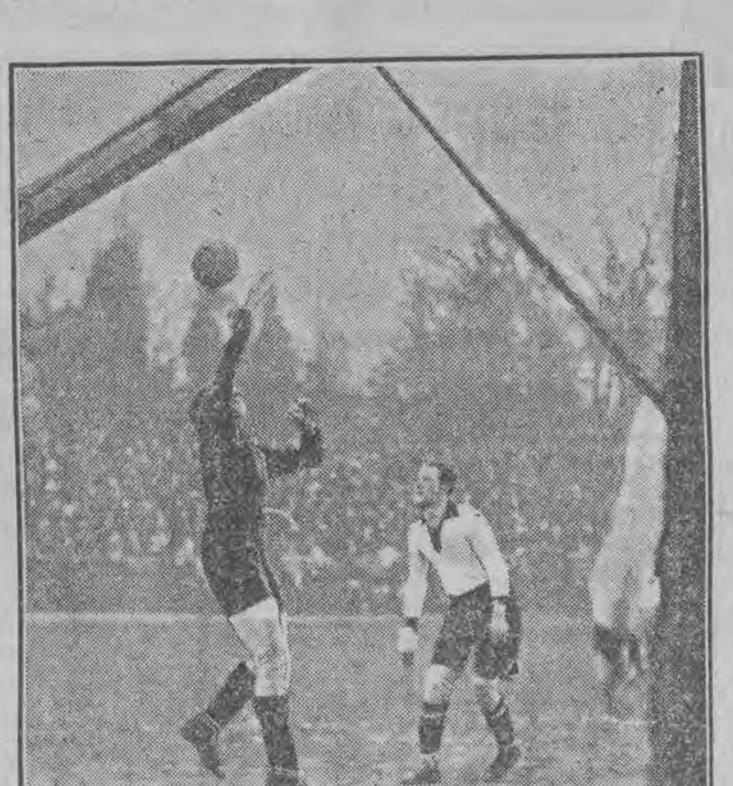
Również bardzo ważną przeszkodą w tym wypadku jest chęć Urugwaju grania najprzód w Pradze, a dopiero później w Wiedniu na co Hakoah i Rapid, które pertraktują z Urugwajem nie chcą się zgodzić.

Obiegają niesprawdzone jeszcze pogłoski, że i mistrz Polski Pogoń, pragnie „zabawić" się z Urugwajem, sądzimy jednak, że na tak kosztowną zabawę, żadna z drużyn polskich, choćby to był nawet mistrz Polski, w obecnych warunkach nie może sobie pozwolić. Byłaby to wprawdzie bardzo dobra, ale stanowczo za droga, równająca się ruinie materjalnej zabawa.

Z ostatnich meczy wiedeńskich.



Moment z meczu Slavia (Praga) — Hakoah (Wiedeń)
Szwarc walczy o piłkę z Plodrą.



Fascynująca scena z meczu W.A.C. — Sportclub
Edi odbija niebezpieczny strzał.

Zawody lekko-atletyczne Francja-Niemcy.

Według pism niemieckich Federation Francaise d'Athletisme zaproponowała niemieckiemu związkowi rozegranie krajowych zawodów lekkoatletycznych.

Zawody mają się odbyć w Paryżu we wrześniu r. b.

Brazylijczycy we Francji.

Sp. C. Pavlistano zwyciężył w ubiegłą niedzielę reprezentację piłki nożnej m. Havre w stosunku 2:1.

Hockey Anglja — Francja 2:0.

Niedzielne spotkanie hockeyowe pomiędzy reprezentacjami Anglji i Francji, rozegrane w Paryżu, zakończyło się zwycięstwem anglików w stosunku 3:0.

Anglicy w Budapeszcie.

Mistrz Węgier w piłce nożnej budapeszteński M.T.K. grać będzie podczas świąt Wielkanocnych ze słynną angielską Birmingham.

Od dnia 12 kwietnia

Wielki świąteczny program!

LUNA

Od dnia 12 kwietnia

Wielki świąteczny program!

Głośny film z najpiękniejszą — — — gwiazdą ekranu

Mary Philbin

(słodka odtwórczyni roli tytułowej w filmie **„Dziewczę z Karuzeli"**) w najnowszej swej kreacji, 8-aktowym dramacie życiowym p. t.



DZIEWCZĘ z KABARETU

(Tragedja Hrabianki Tudor)

Szalony wir życia, miłości i rozkoszy. Silnie urozmaicona akcja.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. **M. CHWATA.** Ceny miejsc znacznie zniżone.

Początek przedstawień: w święta o godz. 3-ej p. p., w dni powszednie o 5-ej.

Codziennie w święta o godz. 2-ej, w dni powszednie o godz. 5-ej po południu

przedstawienie dla młodzieży

z przepięknym programem pełnym śmiechu i humoru. **Ceny miejsc od 30 gr.**

Orkiestra Filharmoniczna w Łodzi

SALA FILHARMONJI

W niedzielę dn. 12 kwietnia o g. 12 w poł. odbędzie się

Poranek Symfoniczny (ludowy)

Dyrekcja: **Teodor Ryder**

Solista: **Artur Balsam** (fortepian)

W programie: **Wagner:** Uwertura do op. „Polonja" **Beethoven:** Koncert fortepianowy „Es-dur".

CZAJKOWSKI SYMFONJA № 5.

W poniedziałek d. 13 kwietnia o g. 12 w poł. odbędzie się

Poranek Symfoniczny (ludowy) „Muzyka Operowa"

Dyr. **Teodor Ryder**

Soliści) **Sabina Rozenblatowa**) **Dr. L. Prybulski**) śpiew.

W programie: Weber: Uwertura do op. „Oberon" Massenet: Arja z op. „Król Lahore" i Uwertura do op. „Phédre". Verdi: Arja z op. „Rigoletto." Wagner: Fantazja i Arja z op. „Lohengrin", Mascagni: Arja z op. „Cavalleria rusticana".

Bilety do nabycia w kasie Nr. 2 w gmachu sali Filharmonji od 10.30—1.30 i od 3.30—7.

Oznajmiam,

iż po całkowitem zremontowaniu i ulepszeniu według wymogów najnowszej techniki mojej drukarni, litografji i introligatorni przyjmuję wszelkie zamówienia, które wykonywa się w najkrótszym czasie.

Zakłady drukarsko-litograficzno-introligatorskie

A. Rundstein,

ŁÓDŹ, Narutowicza (Dzielna) № 30

Telefon № 13-72.

Dr. med.

L. Prybulski

Choroby skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe (leczenie światłem Lampa kwarcowa i promieniami Rontgena.

Zawadzka № 1

Telefon Nr. 25-39

Przyjmuje od 9—2 i od 5—8

Dla pań od 4—5

Dr. med.

BRAUN

Południowa Nr. 23 telef. 40-26.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 10 r od 4 i pół do 8 w.

Dr. med.

Różaner

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe, leczenie sztucznym słońcem górskim.

Dzielna № 9.

Przyjmuje od 8—9 i pół i od 4—8.

Tel № 28-98.

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe Leczenie sztuczne słońcem wyżynowem. Przyjmuje od 5— 8

Dr. med.

P. Langbard

Zawadzka 10

Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 9—1 5—8.

Dr. W.

Łagunowski

Gdańska 42

(Długa).

Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 12—2 do 2 i 5— 8.

Dr. med.

S. KANTOR

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów Gabinet Röntgena i światło-leczniczy

ul. Piotrkowska 144

róg Ewangielickiej

Tel. 29-45.

Przyjmuje: od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp.

Na wypłatę!

swetry

Manufaktura Galanterja Jedwab Firanki

244

Piotrkowska 37

(w podwórzu)

MEBLE

Jadalnia dębowa, sypialka jasna w bardzo dobrym stanie do sprzedania również częściowo. Piotrkowska 92. m. 90. 595

Ogłoszenia drobne

Pod gwarancją wykluczającą absolutnie wszelkie ryzyko, wyucza praktycznie na samodzielnego buchaltera-bilansistę tow. akc. przemysł, handl., rolniczych i innych, b. rzeczoznawca z wyższym wykształceniem. Niesamodzielnym (zainteresowanym) udziela intrukcje w sprawach zaprowadzenia i zamknięcia ksiąg, sporządzania bilansów techniki rewizji ksiąg i bilansów, sporządzania sprawozdań obrachunkowych tow- akc. do izb skarbowych reorganizacji i regulowania zaniedbanych i nieprawdłowo prowadzonych ksiąg i t. p. Dla zatrudnionych w ciągu dnia, nauka wieczorem. Informacje: 7—8 w. Piotrkowska 183, ofic. I p. 455—1

Haftu maszynowego białego, kolorowego, filet maszynowego oraz ręcznego nauczyć się można w ciągu miesiąca. Wschodnia 64 prawa oficyna II piętro m. 22

Z powodu wyjazdu 2 pokoje z kuchnią w Pabjanicach do odstąpienia wraz z meblami i całem urządzeniem za 2.500 zł. Oferty do „Republiki" pod „Wyjazd" 488

Rządca, kawaler lat 29 trzeźwy, uczciwy ze średnią szkołę rolniczą i kilkoletnią praktyką, poszukuje posady w majątku. Oferty sub „Agronom" w adm. „Republiki". 462-2

MYDŁO familijne

w 4-ch kolorach po 12 zł. za tuzin poleca

Odsprzedawcom wysoki rabat.

Fabryka mydeł toaletowych i Wyrobów Kosmetycznych

Hugo Güttel

Łódź, Wólczańska 117.

Z powodu likwidacji 40% taniej!

CENY PRZYSTĘPNE | WARUNKI DOGODNE

Meble stylowe i nowoczesne

— poleca —

w najwykwintniejszem wykonaniu

Józef Żychliński

Zawadzka 9

prawa oficyna, 2-gie wejście — parter.

Ceny przystępne! Warunki dogodne!

„Antonia" Paryż



Fascynujący wygląd twarzy osiągnąć można tylko przy estetycznej fryzurze, a szczególnie odznacza się to w umiejętnym strzyżeniu głowy, które podług ostatniej paryskiej mody wykonuje dyplomowany fryzjer

F. BITTNER, Andrzeja 15

„EROS" Kwiatowa woda kolońska o silnych i naturalnych zapachach. Do nabycia wszędzie.



Lecznica zębów i JAMY USTNEJ

ul. Piotrkowska 86 — dom Petersilge.

Telefon 38-27 i 27-83.

Porada bezpłatna. = Wyjęcie zęba 2 złote.

Przyjmuje od 9-ej do 8-ej wiecz. bez przerwy.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE 8 gr za wiersz milimetrowy na stronie 11 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy na str. 4 szpalty. NEKROLOGI i NADESŁANE 30 gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). Zaręczynowe, ślubne po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska № 19. Telefony redakcji: 27-24, 33-43, 36-14 — — Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.